Cena egzemplarza zagranicą zł 0·20

CENA EGZEMPLARZA **10** GR

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu 2·50

KRAKOWSKI KURIER WIECZORNY

WOLNOŚĆ! PRAWORZĄDNOŚĆ! DEMOKRACJA!

Nr 153 — NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY — Rok II

Adres Redakcji i administracji: Kraków, Mikołajska 3. Tel. 164-20
Redaktor przyjmuje w środy od godz. 18—19. Sekretarz redakcji codziennie od godz. 16—18.

„System demokratyczny jest najlepszą gwarancją przeciw samowoli i niesprawiedliwości władz, gwarancją bezpieczeństwa prawnego i wolności jednostki, ochrony człowieka i obywatela przed wszechpotęgą państwa".

Kraków, czwartek 9 czerwca 1938 r.

Cztery i pół-przymiotnikowe
wybory do samorządu

Leżą przed nami dwa projekty ustaw, które rząd wniósł do laski marszałkowskiej. Jeden dotyczy wyborów radnych gromadzkich, gminnych i powiatowych; drugi — radnych miejskich. Poddane one będą pod obrady sesji nadzwyczajnej, która rozpocznie się w najbliższy piątek.

Projekty te mają wyprowadzić nasz samorząd z tragicznego stanu skostnienia, całkowitej separacji od społeczeństwa, naprawić wielki błąd, popełniony jeszcze w r. 1933, pogłębiany stale przez naciski, często nielegalne, władz nadzorczych. Doszło przecież do tego, że kardynalna zasada, na której musi się opierać każda praca zbiorowa — zaufanie, została w samorządzie zgubiona bez reszty. Przepraszam, odnaleźli ją pp. starostowie, ale przywłaszczyli sobie.

I powstał taki dziwoląg, że wybory w gromadach, gminach i powiatach odbywały się nie pod znakiem wyszukania ludzi cieszących się zaufaniem społeczeństwa, ale takich tylko, którzy mieli zaufanie starosty. Nic więc dziwnego, że samorząd terytorialny, ta powszechna szkoła obywatelska, przestał właściwie istnieć. A jeśli szkoła powszechna jest zamknięta, to po diabła i dla kogo mają istnieć licea i uniwersytety?

To też, kiedy przeglądamy rządowy projekt ustawy o ordynacji dla samorządów, na każdym kroku widzimy intencję, zmierzającą do przywrócenia samorządowi zaufania społeczeństwa. I to jest najważniejsze w całej tej ustawie.

Jakąż drogą zmierza rząd ten główny cel osiągnąć?

Przede wszystkim — jak to czytamy w uzasadnieniu do ustawy — przez podniesienie przepisów wyborczych, nie wyłączając przepisów szczegółowych o charakterze techniki wyborczej, do godności norm ustawowych i przez ustawowe zawarowanie praw i obowiązków zarówno wyborcy jak i władz. Dotychczas wybory były regulowane przez kilka paragrafów, znajdujących się w ogólnej ustawie samorządowej z r. 1933 i przez szczegółowe regulaminy wyborcze, wydawane w drodze rozporządzeń przez Ministra Spraw Wewnętrznych.

Z grzebaniem pełną ręką władz administracyjnych w samorządzie rząd postanowił zerwać. Oczywiście stanie się to dopiero wtedy faktem, jeśli Minister Spraw Wewnętrznych zdoła odpowiednio przestawić taktykę władz starościeńskich i wojewódzkich, jeśli władze nadzorcze zdołają odzwyczaić od traktowania samorządu niemal jak swego folwarku.

Druga dodatnia strona projektu rządowego, to zerwanie z zasadą jawności. Dotychczas było tak, że obywatele wsi zbierali się w jakimś miejscu i tam jawnie — pod bazyliszkowym a często magnetycznym wzrokiem władzy — wybierali radnych gromadzkich. Wybory zaś tajne mogły być tylko wtedy zarządzone, jeśli jedna trzecia wyborców tego zażądała. W projekcie rządowym przepis ten został odwrócony: wybory są z reguły tajne, a tylko poszczególny wyborca może sobie złożyć swój głos ustnie do protokułu. Pozatym szereg przepisów szczegółowo i dodatnio reguluje udział czynnika obywatelskiego w samym procesie głosowania, ustalania i obliczania głosów; przedłużone również zostały terminy zgłaszania protestów wyborczych.

Te wszystkie zasady, o których wyżej mówiliśmy, stanowią bezsprzecznie dodatnie strony projektów rządowych. Ale są i ciemne. Do tych należy zaliczyć przede wszystkim mieszany system obliczania głosów zależny od ilości mandatów w okręgu wyborczym. Jeśli okręg jest jedno lub dwumandatowy system wyborczy jest czteroprzymiotnikowy, jeśli okręg wyborczy ma 3 lub więcej mandatów system jest pięcioprzymiotnikowy z zastosowaniem metody Hondta. Ponieważ zaś geometria wyborcza będzie zależna całkowicie od władz administracyjnych, więc i zastosowanie proporcjonalności od tych władz będzie zależne.

W zastosowaniu tych, że się tak wyrazimy, czterech i pół przymiotnika do wyborów samorządowych kryje się tendencja dziś jeszcze modnej walki z partyjnictwem. W tym samym kierunku zmierza zresztą jeszcze wyraźniej zasada „wolnych list", zastosowana w projektach rządowych. Przy istnieniu monopolu dla list partyjnych, można było wykreślić nazwisko na liście, ale nie można było nazwiska dodać. Był to system „list sztywnych". Obecnie każdy obywatel może sobie wybrać z każdej listy partyjnej jedno jakieś nazwisko uzupełnić innymi nazwiskami z innych list partyjnych i na taką „własną" listę głosować. To się właśnie nazywa system „list wolnych".

Sprawiedliwie jednak należy przyznać, że choć z projektów wyraźnie bije niechęć do partii, do zorganizowanych grup politycznych, to jednak pracy tym grupom nie umożliwia się — w przeciwieństwie do ordynacji sejmowej z 1935 r., która chcąc całkowicie zamknąć parlament przed partiami, zamknęła go przed... społeczeństwem.

Jedno się jeszcze nasuwa pytanie. Ponieważ projekt ordynacji wyborczej dla 6 wielkich miast z kuriami, zgłoszony już dawno do laski marszałkowskiej, dalej w sejmie tkwi i ponieważ ten stary kurialny projekt w zestawieniu z dwoma nowymi wygląda jak grubsze jakieś nieporozumienie — więc czy rząd zamierza statut dla 6-ciu wielkich miast z sejmu wycofać. Logika mówi, że tak. Zobaczymy, co powie rząd.

Janusz Janowski

Pogotowie wojenne
armii francuskiej

Ostatnie, powtarzające się naloty nieznanych samolotów na terytorium Francji od strony granicy pirenejskiej wywołało niezwykłe wzburzenie w całym państwie. Cała prasa przepełniona jest żądaniami natychmiastowego zastosowania wszelkich środków zapobiegawczych, któreby na przyszły raz uniemożliwiły powtórzenie się tego rodzaju prowokacji.

Równocześnie rząd francuski zarządził pogotowie wojskowe na terytorium przyległym do granicy pirenejskiej. Posterunki graniczne zostały obsadzone dywizjami piechoty, oddziałami baterii przeciwlotniczej i przeciwlotniczych karabinów maszynowych.

„Agence Espagne" podaje, że 9 samolotów, które bombardowały okolice Orgeix na wschód od Aix les Therms, według opowiadania jednego z naocznych świadków nalotu przybyły z Hiszpanii znajdującej się w rękach faszystowskich.

Zbrojenia
Stanów Zjednoczonych

LONDYN. Według doniesień z Waszyngtonu Kongres uchwalił nowe kredyty w wysokości 35,8 milionów dolarów, przeznaczonych na zbrojenia morskie Stanów Zjednoczonych. W związku z tym dzienniki amerykańskie donoszą, że pierwsze cztery ciężkie krążowniki budowane w ramach nowego programu morskiego Stanów Zjednoczonych spuszczone zostaną na wodę już w pierwszej połowie lipca.

Zamach dynamitowy
w Tientsinie

LONDYN. Według doniesień z Szanghaju w Tientsinie dokonano zamachu dynamitowego, w miejscowym teatrze. Nieznani sprawcy, przypuszczalnie nacjonaliści chińscy umieścili w teatrze maszynę piekielną o niezwykłej sile wybuchowej. Wybuch nastąpił podczas przedstawienia. Sto osób zostało zabitych około 500 rannych. Gmach teatru został częściowo zburzony.

Po wybuchu rozgrywały się sceny dantejskie. Wydobywanie zabitych i rannych z pod gruzów teatru trwało kilka godzin.

Na marginesie

Samoloty niemieckie „błądzą"...

Wczoraj donieśliśmy o dwukrotnym naruszeniu granicy polskiej przez samoloty niemieckie. Pisaliśmy, że to już piąty tego rodzaju wypadek w b. miesiącu. Niemcy, gdy ich przychwyci się na podobnych wypadkach naruszenia czyjejś granicy tłumaczą, że zabłądzili... Rzecz jasna, takie tłumaczenia nikogo nie przekonywują. Jakoś ostatnio za często zdarza się lotnikom niemieckim „zbłądzić" na cudze terytorium. Lotnicy niemieccy „błądzą" nietylko na terytorium polskim, ale również i na francuskim. O czeskiej granicy już nie wspominajmy. Przecież dzień w dzień dowiadujemy się o przelotach bombowców niemieckich nad Sudetami. Zastanawiające, że akurat nie w pobliżu granic: polskiej, czeskiej i francuskiej lotnicy niemieccy tracą orientację. Tracą orientację w warunkach atmosferycznych nader pomyślnych.

Prasa francuska donosi z Thionville, że

„niemiecki wojskowy samolot z niewiadomych przyczyn dostał się aż 30 km poza granicę swego kraju, w okolicach Thionville. Samoloty francuskie stacjonowane w Basse Yutz wzbiły się w przestworza i zmusiły samolot niemiecki do zawrócenia do swego kraju. Samolot niemiecki musiał jednak lądować przymusowo z powodu braku benzyny specjalnej, która mógł dostać w Metzu".

„Zabłądzić" 30 klm w głąb kraju przy pięknej pogodzie to istotnie nie zwykłe „roztargnienie".

Należałoby wreszcie położyć kres tego rodzaju „błądzeniom". Niemcy muszą zrozumieć, że nie wolno ustawicznie naruszać granic państw suwerennych. Opowiadania o „zabłądzenach" nadają się raczej jako bajki dla dzieci i to dzieci najmniejszych.

K. M.

WYJAŚNIENIE

Zamiast dyskusji, polemik i krzyku
Posiadam małą pretensję:
Poznać OZON-u zwolenników
Nietyle tezy, ile... pensje.

Alwin

„Zarzewie" pod znakiem nacjonalizmu

Donosiliśmy już kilkakrotnie o fermentach nacjonalistycznych, jakie przenikają obecnie „Zarzewie". Obecnie okazuje się, że poza „Falangą" również ruch t. zw. narodowo—państwowy odszczepieńców endecji usiłuje zapuścić w nim korzenie. Oto w warszawskim oddziale „Zarzewia" odbył się wczoraj referat Zdz. Stahla pt. „Drogi i manowce polskiej myśli narodowej".

Tak się zawsze dzieje z grupkami, które opierając się wyłącznie na tradycyjnych zasługach, straciły łączność z masami społeczeństwa i pielęgnując swą izolację całkowicie się wyobcowały.

Czytajcie „albo-albo"

J'accuse Polaków w Niemczech

Związek Polaków w Niemczech złożył do rąk ministra spraw wewnętrznych Rzeszy Dra Fricka obszerny memoriał obrazujący położenie Polaków w Niemczech.

Memoriał ten jakkolwiek utrzymany w tonie łagodnym jest krzyczącym oskarżeniem pod adresem władz Trzeciej Rzeszy.

Omawia on stosunki we wszystkich dziedzinach życia publicznego polskiej mniejszości w Niemczech.

Nie podobna w całości zamieścić tych wszystkich szczegółów w nim zawartych a świadczących o niesłychanych szykanach stosowanych wobec Polaków przez niemieckie władze administracyjne, organizacje hitlerowskie, przemysł, duchowieństwo i **wszystkie czynniki publiczne i prywatne w Hitlerii.**

Weźmy taką sprawę jak szkolnictwo. Pisaliśmy o tym niejednokrotnie. Szkolnictwo polskie zwalczane jest przez to, że **rodzice polscy, którzy posyłają dzieci swoje do szkół polskich, albo polskich przedszkoli, nie otrzymują żadnych zapomóg dla dzieci, nie otrzymują pomocy zimowej i innego rodzaju wsparć oraz pracy.**

Polskim nauczycielom, którzy posiadają obywatelstwo niemieckie, którzy otrzymali wykształcenie na polskich Seminariach Nauczycielskich odmawia się zezwolenia na nauczanie.

Nauczycielom szkoły powszechnej odmawia się w restauracjach podawania potraw....

Maturzystom polskim utrudnia się wybór i dostęp do uniwersytetów.

Otrzymują oni legitymacje i zeszyty studiów w... żółtym kolorze... a więc są tak samo traktowani jak studenci Żydzi (!)

Jak to zwykle bywa: zaczyna się na Żydach a kończy na.... Warto, aby sobie to zapamiętali nasi naśladowcy „zwyczajów" nazistycznych.

Przejdźmy do dziedziny gospodarczej.

W stosunku do polskich banków i polskich spółdzielni rolniczych prowadzi się ze strony niemieckiej bojkot.

Zakup towarów w polskich spółdzielniach, jak w ogóle utrzymywanie stosunków kupieckich z polskimi instytucjami określa się jako **zdradę stanu,** aby w ten sposób klientów predzej i łatwiej móc od tychże odstraszyć.

Nie lepiej dzieje się na odcinku pracy.

Polak nie może, albo z wielką trudnością otrzymuje prace jeżeli nie należy do Niemieckiego Frontu Pracy.

Wystarczy, aby się przyznanc do narodowości polskiej, by utracić u niemieckiego pracodawcy pracę.

Kto chodzi do szkoły polskiej, albo nie jest członkiem Hitlerjugend, z trudnością znajdzie miejsce jako uczeń. Istnieją zalecenia, że tylko członkowie Hitlerjugend mogą być przyjeci jako uczniowie.

Doszło na tym punkcie do takich potworności, że członek ludności polskiej w Niemczech, który ma warsztat rzemieślniczy **obawiał się przyjąć w nauke własnego syna, który chodził do polskiej szkoły ; nie należał do Hitlerjugend. (!)**

A jak wygląda współudział w życiu publicznym?

Zarówno w gminach jak i w innych instytucjach o charakterze publiczno — prawnym, jako też przedstawicielstwach obywatelskich, stanowych, gospodarczych nie bierze ludność polska udziału, ponieważ nie ma ona do nich dostępu z prawem zastępstwa i głosu.

Z powodu używania polskiego języka ojczystego w stosunkach osobistych, a nawet także w gronie rodziny członkowie ludności polskiej w Rzeszy byli niejednokrotnie narażeni na osobiste upośledzenie ze strony niemieckiej.

W wojsku zabrania się Polakom rozmawiania po polsku w czasie po pozasłużbowym i brania udziału w czasie urlopu w polskich imprezach.

Imiona polskie, które posiadają odpowiednik w formie niemieckiej, nie są w ogóle dopuszczane do wpisania w akty stanu cywilnego.

Polskie nabożeństwa w kościołach usuwa się coraz liczniej i zastępuje sie nabożeństwami w języku niemieckim. Członkowie ludności polskiej z powodu otwartego **przyznawania się do narodowości polskiej zostają obrażeni, napadnięci albo sponiewierani.**

Stosuje się bojkot gospodarczy wobec tych, którzy przyznają się do narodowości polskiej, coś na podobieństwo pikietowania sklepów żydowskich w Polsce....

Życie stowarzyszeń polskich jest nie do zniesienia. Taki urząd tajnej policji państwowej żąda usunięcia wszystkich obywateli polskich ze stowarzyszeń kulturalnych ludności polskiej w Niemczech i zabrania im działalność w towarzystwach. Policja odmawia niejednokrotnie zezwolenia na wystawianie polskiego przedstawienia.

Nie chcemy cytować dalszych przykładów lojalnego przestrzegania deklaracji Rządu Rzeszy Niemieckiej z 5 listopada 1937 przez organa wykonawcze tego rządu. Natychmiast po ogłoszeniu tej deklaracji, która miała stanowić prezent na pięciolecie sprawowania teki ministra spraw zagranicznych przez p. Becka, pisaliśmy, że wszelkie pakty zawiera ne z Niemcami mają to do siebie, że Polska skrupulatnie, może nadto skrupulatnie je wypełnia a strona przeciwna przechodzi nad nimi lekko do porządku; że pakty te i deklaracje mają jednostronny charakter. Polska lojalnie je wypełnia a Niemcy o tyle, o ile im na to pozwala „biblia" ujęta w słynnym „Mein Kampf" Fuehrera.

I, jak to sobie wytłumaczyć, że położenie Polaków w Niemczech po ukazaniu się deklaracji polsko — niemieckiej z 5 listopada 1937 r. pogorszyło się jeszcze więcej?

A może tym, że Niemcy wierzą w bliskie nadejście dnia, „w którym jeden namiot zostanie rozpięty nad całą niemiecką ziemią" — jak to głosi wierszyk zamieszczony na świadectwach szkolnych uczniów szkół powszechnych w Gdańsku.

Bo czyż można zrozumieć inaczej tupet Niemców maszerujących prowokacyjnie w mundurach hitlerowskich po miasteczkach polskich na Pomorzu i odbywających podejrzane ćwiczenia, rozwieszając na drzewach czerwone chorągwie ze swastyką?

Memoriał Polaków złożony ministrowi spraw wewnętrznych Trzeciej Rzeszy jest typowym przykładem wrogiego, nienawistnego odnoszenia się Niemiec do Polski, jest dowodem że co innego głosi się o Polsce z wysokiego miejsca urzędowego w Berlinie a co **innego „wyczynia"** w praktyce. A dalej, unaocznia on światu, że perfidnym jest żądanie Trzeciej Rzeszy autonomii terytorialnej dla Niemców sudeckich w Czechosłowacji, skoro stosuje ona wobec mniejszości polskiej u siebie szykany negliżujące wszelkie pojęcia o lojalnym wywiązywaniu się z przyjętych zobowiązań międzynarodowych.



Nasi zaś hitlerofile, począwszy od p. Studnickiego i Cata — Mackiewicza, a na endo — oenerowskich skończywszy, niech mają ustawicznie przed oczyma to straszliwe: „oskarżam" Polaków w Niemczech, gdy będą próbowali nakłonić Polskę do przyjaznego współżycia z Trzecią Rzeszą, gdy będą orędować za popowiedzeniem się Polski po stronie Niemiec przeciwko Czechosłowacji.

Niech pamiętają o hitlerowskich maksymach:

„Przez „polski korytarz" zostały Prusy Wschodnie oddzielone od Rzeszy i w ten sposób powstała rana polityczna, która po dzień dzisiejszy się nie zagoiła. Niewątpliwie możnaby było znaleść inne drogi celem umożliwienia polskiego handlu morskiego".

Inne drogi...

Może p. Studnicki, który niedawno odpowiadał pewnemu młodemu Polakowi z pomorskiego na frapujące pytania zechce łaskawie, jako wybitny znawca stosunków niemieckich i bezinteresowny germanofil, wyjaśnić o jakich to „innych drogach" myśla Niemcy...

Bo wszakże — zdaniem „przyjaciół" naszych z nad Sprewy

...„Sztuczna szyja, łącząca Polskę z Bałtykiem, nie stanowi pewnej podstawy dla rozwoju potęgi morskiej...."

Sztuczna szyja....

Zaiste, najwyższy czas, aby Polska weszła na właściwy szlak polityki zagranicznej i odpowiednie zastosowała sankcje wobec knowań niemieckich Wiesnerów, którzy po plebiscycie w Niemczech telegrafowali do Hitlera:

„My jesteśmy szczęśliwi przesyłając panu nasze najserdeczniejsze życzenia z okazji tak wspaniałego wyniku „Jungdeutsche Partei für Polen, Senator Rudolf Wiesner".

Polska będzie także szczęśliwa jeśli swawola Niemców typu panów Wiesnerów, Ulitzów i Hassbachów, osadzoną zostanie w miejscu, jeśli odpowiedzią na polskie: „j'accuse" w Niemczech, będzie taki sonajmniej krok stanowczy, jak demarche u rządu czechosłowackiego.

Ster

Cios w Czechosłowację zarządzeniami gospodarczymi Trzeciej Rzeszy

Wiedeń. Koleje państwowe austriackie, które przeszły pod jeden wspólny zarząd z kolejami Trzeciej Rzeszy podwyższyły taryfy tranzytowe od 8 do 44%. Jest to cios wymierzony przede wszystkim w Czechosłowację. Równocześnie zamiary większego zużytkowania portu w Trieście przez Czechosłowację poważnie odpadły.

—oOo—

Bombardowanie — dobrodziejstwem ludzkości!

W ostatnich dniach na łamach prasy polskiej pojawiła się taka skromna notatka:

Hitlerowskie czasopismo „Archiv von Biologie u. Rassen - Gesellschaft" wydrukowało w trzydziestym tomie artykuł p. t. „Korzyści bombardowania powietrznego ze stanowiska doboru rasowego i higieny społecznej". Autorem artykułu jest jeden z wyższych oficerów niemieckich. Oto jak uzasadnia on swój „genialny" i krwiożerczy pomysł:

„Od bombardowania ucierpią te części miasta, które są najgęściej zamieszkałe, gdzie gnieździ się najbiedniejsza ludność, która nie dba o życie..., społeczeństwo w ten sposób zostanie od niej zwolnione...."

„Z drugiej strony wybuchy ciężkich bomb wywołują wiele wypadków postradania zmysłów. Ludzie o słabych nerwach nie wytrzymaja takich wstrząsów. W ten sposób bombardowanie przyczyni się do wyobcowania neurasteników i do usunięcia ich po za nawias życia społecznego. Po tym jak ustali się liczbe chorych nerwowo, pozostanie tylko jeszcze sterylizowanie ich dzieci i w ten sposób zapewniony będzie należyty dobór rasy".

Brakuje wprost słów dla oddania uczuć, jakie w każdym człowieku wywołać muszą te niepoczytalne wywody hitlerowskiego rasisty.

O zwierzęciu można powiedzieć, że jest krwiożercze, czy drapieżne, ale przecież tak każe mu przemożny instynkt. Dla człowieka, żyjącego w kraju szczycącym się swym postępem materialnym, nie byłoby żadnego wytłumaczenia, gdyby nie okoliczność, że światopogląd jego kształtuje sie pod obuchem tępej tyranii totalnego państwa.

To są przecież objawy typowego zboczenia, jakiegoś potwornego zwyrodnienia, które samo już służyć może jako kapitalna antyteza rasistowskich doktryn hitleryzmu.

Jeżeli już jednak kanclerzowi Hitlerowi zależy na poprawie rasy, to czemu nie wprowadzi stałego periodycznego bombardowania miast niemieckich?

Dla szałem autarkii ogarnietego kraju jest ieszcze i ta korzyść, że nie wywozi sie cennych surowców niepotrzebnie zagranicę.

Dyktator gospodarczy i minister lotnictwa Trzeciej Rzeszy marszałek Goering we własnym zakresie zarządzić może w permanencji najpierw bombardowanie, a potem pilne zbieranie odłamków bomb. Bezrobotni dopóki się ich nie wytępi w imię czystości rasy, moga przy tym znaleść zajecie. Neurastenicy postradają zmysły, poczem skastruje się ich dzieci i w ten prosty sposób genialna rasa germańska pozbędzie sie ostatecznie biologicznie szkodliwego pierwiastka.

A w przeprowadzonym po tych eliminaciach plebiscycie na postawione pytanie: Czy chcesz od jutra być milionerem i godzisz sie na coroczne twórcze bombardowanie zdrowotne?, 101% ludności stanowczo zdecydowanie i radośnie odpowie: Ja!, dajac tym samym wbrew oszczerczym pogłoskom masońskiej i fołksfrontowej prasy zagranicznej nowy wspaniały dowód przywiązania i podziwu dla Fuehrera.

Heil Hitler!

lw

Uczczenie zasług
Prof. Ludwika Krzywickiego

Na ostatnim walnym zebraniu członków Towarzystwa Polityki Społecznej przyjęto przez aklamację wniosek prezesa Towarzystwa b. ministra Gustawa Simona o nadanie prof. Ludwikowi Krzywickiemu członkostwa honorowego Towarzystwa Polityki Społecznej w uznaniu wybitnych zasług dla sprawy społecznej. W wygłoszonych przy tej okazji przemówieniach podnoszono zasługi prof. Krzywickiego na polu naukowym.

Ciężkie chwile Francuskiej partii socjalistycznej

Francuska Partia Socjalistyczna (S. F. I. O.) przechodzi obecnie bardzo ciężkie chwile. Trzydziesty piąty Kongres, jaki w ostatnich dniach odbył się w Royen, potwierdził te wszystkie obawy, jakie musiały budzić w obozie demokratycznym całego świata, fermenty, rozgrywające się w łonie tej partii.

Kongres zwołany był dla dwu spraw: załatwienia zatargu z grupą Marceau Piverta i jego okręgu Sekwany, rozwiązanego przez władzę naczelną partii, Komisję Administracyjną, oraz dla rozważenia obecnej sytuacji wewnętrznej Francji, ustosunkowania się do rządu Daladier, pierwszego rządu, nie będącego reprezentacja Zgromadzenia ludowego, oraz zajęcia stanowiska wobec rozluźnienia się więzów, łączących poszczególne ugrupowania frontu ludowego. Ta ostatnia sprawa była wynikiem złamania dyscypliny organizacyjnej frontowo — ludowej przez radykałów z okręgu Saintes.

Już pierwsze dni Kongresu przyniosły potwierdzenie istniejącego faktu. Oto w głosowaniu nad sprawą Marceau Piverta nieliczna większość delegatów przegłosowała nie udziele nie grupie jego amnestii, domagając sie jedno — miesięcznego zawieszenia jej w prawach członkowskich i dopiero następnie przyjmowanie jej z powrotem do szeregów organizacyjnych.

Takie stanowisko Kongresu nie zadowoliło Marceau Piverta, który ogłosił, że wobec tego przystępuje do tworzenia nowej organizacji socja listów — rewolucjonistów. Rozłam w łonie S. F. I. O. stał się faktem dokonanym.

Ale jeszcze bardziej w istocie rzeczy doniosłymi były następne dni obrad kongresowych. Ujawniły się tam dwa krańcowo sprzeczne stanowiska, z których jedno, w swej najjaskrawszej wypowiedzi, zadziwia stawianymi tezami: nawiązania za wszelką cenę stosunków z państwami totalnymi. Ta część partii socjalistycznej uważa, że pod żadnym pozorem nie wolno dopuścić do nowej wojny światowej. Raczej ustapienie z własnych postulatów, raczej ciągłe cofanie i podporządkowanie się, niż możliwość nawet konfliktu zbrojnego z szantażującymi nowa wojną państwami faszystowskimi.

Nie można wręcz pojąć tego rodzaju stawienia sprawy. Czyżby do tej pory nie zrozumiano jeszcze, że nie ma kresu ani granic dla apetytów przewoczesnego, bynajmniej nie nasyconego jeszcze imperializmu państw totalnych. Takie beznadziejne cofanie sie nie może z natury rzeczy prowadzić do niczego innego, jak tylko do zniszczenia tej sprawy, która właśnie przecież usiłuje się obronić: do zniszczenia idei wolności.

Starcie się dwu przeciwstawnych sobie grup w łonie S. F. I. O. nie znalazło coprawda bezpośredniego wyrazu w życiu organizacji. Znaleziono furtkę kompromisowa i dano pełnomocnictwa socjalistycznej grupie parlamentarnej co do popierania polityki rządu Daladier. Ale oczywista jest rzecza, że takie rozwiązanie sytuacji nie jest jej rozwiązaniem.

Wyniki Kongresu francuskiej partii socjalistycznej budzić musza bardzo poważne refleksje w obozie demokratycznym. Z jednej strony nastąpiło osłabienie jej szeregów poprzez dopuszczenie do rozłamu, co dziś, w chwilach tak szczególnie ciężkimi plamami znaczących sie na horyzoncie europejskim, może odbić sie bardzo nieszczęśliwie na losach demokracji francuskiej. Z drugiej zaś ujawnienie się tendencji ugodowych świadczy o uginaniu sie i aper cypowaniu półświadomym postulatów totalnych mocarstw.

Pomimo to wierzymy, że socjaliści francuscy potrafią przezwyciezyć obecne ciężkie swe położenie i znowu partia cała jednolicie wkroczy na szlaki swego dziejowego rozwoju.

K. Namysłowski

Nowa placówka artyst. w Krakowie

Zapowiadane na „DNI KRAKOWA", otwarcie **Pierwszego Salonu Związków Zawodowych Polskich Artystów Plastyków** w nowo wybudowanych salach **„Domu Plastyków** w Krakowie przy ul. Łobzowskiej L. 3. — odbyło się w dniach 4 i 5 bm. we formie bardzo uroczystej.

Nareszcie artyści mają swój własny lokal wystawowy, który nie tylko jest wymarzonym wnętrzem na pokaz dzieł sztuki, ale ma jeszcze tę zaletę, że jest własnością samych artystów.

Otwarcie **Pierwszego Salonu** odbiło się głośnym echem w sferach kulturalnych Krakowa.

W dniu 4 bm. o godz. 18-tej odbył się wernisaż prasowy SALONU w obecności przedstawicieli prasy i zaproszonych gości. W czasie zebrania przemówił do zgromadzonych prezes honorowy Związku Wincenty Wodzinowski, podkreślając ważność powstania tej nowej placówki, niezbędnej dla rozwoju współczesnej, żywej plastyki polskiej. Z kolei przemawiali art. rzeźbiarz Ludwik Puget, oraz art. malarze Eugeniusz Geppert i Tadeusz Cybulski.

Następnego dnia w południe (5 bm) odbyło się uroczyste otwarcie SALONU w obecności przedstawicieli Rządu i Prezydium Miasta. Otwarcia dokonal w imieniu Pana Ministra WR. i OP. P. Kurator Dr Stypiński, w obecności P. Wiceprezydenta miasta Dra St. Klimeckiego.

Licznie zebrana publiczność, wypełniająca szczelnie sale **„Domu Plastyków"** już samą obecnością swoją zadokumentowała żywe zainteresowanie plastyką.

Na wstępie przemówił krótko Prezes Rektor Dr Adolf Szyszko - Bohusz. W ogólnych zarysach przedstawił dzieje powstania **„Domu Plastyków"**, zaznaczając równocześnie, że wobec faktu otwarcia własnego lokalu wystawowego Związki Zawodowe Pol. Art. Plastyków odwołują trwający od czterech lat bojkot Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, sądząc że obie instytucje przyczynią się obecnie do wzbudzania szlachetnej rywalizacji.

Wystawa odznacza się bogactwem i rozmaitością eksponatów, obejmując wszystkie kierunki, nurtujące współczesną plastykę polską.

Najpoważniejsi artyści dzisiejszej młodszej generacji plastyków obesłali wystawę swoim eksponatami, z których bije żywe tętno entuzjazmu i rzeczywistego wysiłku twórczego.

Poziom wystawy jest bardzo wysoki, udowadniając jeszcze raz, że w szeregach Związków ZPAP-ów grupują się najżywotniejsze siły, że atmosfera Związków sprzyja rozwojowi, i że idea ich jest zdrowa.

Dla Krakowa wystawa ta ma szczególne znaczenie. Kraków, który od 4-ech lat nie widział wystaw, opartych na tych założeniach artystycznych, jakie emanują z żywotnej siły Związków, który niejednokrotnie nie rozumiał wysiłków i przeciwstawiał się przyjętemu i utartemu kierunkowi, nudnemu i bez wyrazu pokazowi przeciętnych wystaw krakowskich, został nagle wstrząśnięty wybuchem tej żywotnej siły, koło której przechodził tyle lat obojętnie

Tego samego dnia odbyło się rozdanie nagród.

Nagrodę Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego w wysokości 500 zł. otrzymał Jan Cybis, nagrodę Ministerstwa WR. i OP. w wysokości 500 zł. otrzymał Eugeniusz Geppert, nagrodę Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności w Krakowie w kwcoie 250 zł. otrzymał Tytus Czyżewski, nagrodę Kasy Oszczędności Miasta Krakowa w wysokości 100 zł. — Jacek Puget.

Równorzędne nagrody honorowe otrzymali: Czapski Józef, Fedkowicz Jerzy, Krzyżanowski Władysław, Majchrzak Stanisław, Potworowski Tadeusz, Pronaszko Zbigniew, Rzepiński Czesław.

Wzmianki honorowe: Jarema Maria, Susle-Muszkietowa Janina, Polański Hipolit Radnicki Zygmunt, Szyszko-Bohusz, Szymborska Anna.

—oOo—

Przegląd prasy

Po święcie ludowym

„Czas pisze":

Można już w przybliżeniu ustalić, że tegoroczne święto ludowe, obchodzone przez Stronnictwo Ludowe w dn. 5 i 6 bm. miało charakter powszechności. O ile co do ilości w wielu powiatach notuje się wzrost frekwencji, w niektórych spadek (Brzesko motywują pryszczycą, Mińsk Mazowiecki, Rzeszów, Limanowa), należy natomiast podkreślić, że w olbrzymiej ilości powiatów przybyli na święto, rekrutowali się już ze wszystkich gmin powiatu, liczba powiatów wzrosła. Po raz pierwszy Wielkopolska urządziła w 15 miejscowościach (w 2 zakazano) w Małopolsce Wschodniej odbyły się we wszystkich powiatach, gdzie istnieje organizacja i to przy masowym udziale wszystkich Polaków.

To samo stwierdza niepokalanowski „Mały Dziennik" — a więc organ, którego nie można tak samo jak konserwatywnego „Czasu" posądzać o sprzyjanie ludowcom, a ponadto dodaje:

Znaczny wzrost z małymi wyjątkami notuje woj. warszawskie, z wyjątkiem powiatu radzymińskiego i mińskiego. Po raz pierwszy urządzono lokalne uroczystości na ziemiach kresowych.

Ogółem święto nosiło charakter większej powszechności. Liczba reprezentowanych gmin, gromad i wsi była większa.

Warszawskie „A. B. C." dodaje przytym, że:

Jako moment charakterystyczny trzeba wreszcie wymienić udział PPS w obchodach święta ludowego. Przedstawiciele PPS, między innymi b. pos. Ciołkosz, przemawiali niemal we wszystkich miejscowościach Małopolski i województw centralnych.

Słowem cała prasa stwierdza bezsporny wzrost wpływów Stronnictwa Ludowego i pogłębiającą się współpracę z P. P. S., czego widomym znakiem jest udział jej przedstawicieli w święcie czy to jako mówców czy delegacji w pochodzie. A tymczasem PAT pisze w komunikacie:

Mimo sprzyjającej pogody i znacznych przygotowań organizatorów, frekwencja nie przekraczała liczby uczestników w latach poprzednich, a nawet była niekiedy mniejsza. Przy tym w kilku miejscowościach obchody odwołano z powodu nieprzybycia uczestników i zupełnego braku zainteresowania świętem.

Czy to nie śmieszne?

Młodzież syndykalistyczna za współpracą z „Wiciami"

Warszawa. W dniach 5 i 6 czerwca br. odbyła się w Warszawie I ogólnopolska konferencja młodzieży syndykalistycznej, zorganizowanej w ramach Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego. (Odpowiednik Z. Z. Z.)

Po mowach powitalnych przedstawicieli Zarządu Głównego R. I. O. K., C. W. Z. Z. Z., Komisji Młodzieżowej przy C. W. Z. Z. Z. oraz entuzjastycznie witanego delegata Związku Nauczycielstwa Polskiego — wygłoszono 3 referaty: ideowy, programowy i sprawozdawczy. Prace prowadzono w Komisjach: ideowo-wychowawczej, organizacyjnej, oświatowej i wychowania fizycznego. W drugim dniu obrad odbyła się dyskusja generala nad deklaracjami i wnioskami komisji przy czym konferencja podkreśliła ścisłą łączność ideową, wiążącą syndykalistyczna młodzież R. I. O. K. z ruchem młodzieży wiejskiej, zorganizowanej w „Wiciach" i ruchem spółdzielczym. W celu pogłębienia pracy oświatowej — konferencja uchwaliła zacieśnić współpracę ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Konferencja wysunęła szereg postulatów w dziedzinie szkolnictwa, gospodarczej i wychowania fizycznego.

Kanton pod gradem bomb japońskich

W ciągu 10 dni 10 tysięcy zabitych.

Hong — Kong (ai) Przez ostatnich dziesięć dni Kanton jest ustawicznym celem nalotów lotniczych Japonii. Codziennie powtarzają się mordercze ataki bombowe.

Hong—Kong. Od kilku dni Kanton znajduje się pod ciągłym gradem bomb japońskich.

Do Hong—Kongu przybywają dziesiątki tysięcy Chińczyków, którzy w panice uciekli z bombardowanego miasta. Jak się okazuje, samoloty japońskie ze specjalną zaciekłością atakowały dzielnicę, zamieszkałą wyłącznie przez Chińczyków. Na dzielnicę tę zrzucono bomby zapalające, które wznieciły pożar. Tłumy ludności nie ratowały swego dobytku lecz uciekały w panice. Na ulicach widać było okropne skutki bombardowania. Jezdnie i chodniki zbryzgane były potokami krwi i okryte strzępami ciał ludzkich. Wszelka akcja ratownicza była uniemożliwiona, gdyż panika w dzielnicy chińskiej była tak wielka, że żaden zorganizowany oddział nie mógł się przedostać, ponieważ uciekające tłumy zatarasowały wszystkie uliczki. Prócz mnóstwa rannych i zabitych odłamkami bomb, jest wiele setek ofiar żywcem spalonych oraz stratowanych przez uciekający tłum. Jak obliczają większość ofiar nalotów na Kanton stanowią kobiety i dzieci.

NOWE NALOTY

HONG—KONG. Kanton ostatnio był dwukrotnie bombardowany dziś o g. 5.45 i 7-ej rano czasu miejscowego. Zjawiły się 4 samoloty japońskie, które zrzuciły bomby nad dzielnicą, w której mieszczą się budynki urzędów państwowych. Rozmiary szkód i strat w ludziach nie są jeszcze znane, ale jak słychać liczba ofiar dzisiejszego nalotu nie jest mniejsza od liczby rannych i zabitych w dniu wczorajszym. W ciągu ostatnich 8-miu dni w Kantonie bomby lotnicze zabiły 5.500 ludzi.

AMBASADOR FRANCUSKI PROTESTUJE

PARYŻ. Ambasador francuski w Tokio Arsene Henry otrzymał polecenie zaprotestowania u rządu japońskiego przeciwko bombardowaniu Kantonu. W czasie wczorajszego bombardowania uszkodzony został m.in szpital francuski na przedmieściu, którego dach pomalowany jest francuskimi barwami. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

Wykrętna prowokacja konsula japońskiego w Hong-Kongu

Konsul japoński w Hong — Kong T. Nakutani proponuje, by w miastach chińskich tworzono strefy neutralne. „Jeżeli wielkie mocarstwa utworzą strefy neutralne w miastach chińskich, a neutralni obserwatorzy czuwać będą nad demilitaryzacją tych stref, rząd japoński niewątpliwie wyrazi na to swoją zgode" — oświadczył konsul.

Oczywiście, łatwo jest poznać, na czym polega cała obłuda propozycji konsula japońskiego. Oto wprowadzenie stref zdemilitaryzowanych wyszłoby wyłącznie na korzyść Japonii, doprowadzając automatycznie do zupełnego unieruchomienia i neutralizowania sił chińskich.

—o—

Kategoryczny protest W. Brytanii przeciw bombardowaniom powietrznym

TOKIO. Agencja Domei komunikuje:

Robert Craigie, ambasador W. Brytanii w Tokio przybył onegdaj do ministerstwa spraw zagr. Japonii i złożył tam notę swego rządu, zakładającą kategoryczny protest przeciw bombardowaniom powietrznym otwartych miast chińskich. a szczególnie Kantonu.

Nota została przyjęta przez Horinuchi, wiceministra spraw zagr.

Jak zwykle, skończy się naturalnie znowu na papierowych notach, protestach i deklaracjach.

Peru napadło na Equador

Quito. (ai) Najście wojsk peruwiańskich na ziemie Ekwadoru, które rozpoczęło się 1 czerwca, trwa w dalszym ciągu. Do otwartego wypowiedzenia wojny jeszcze nie doszło. Najście oddziałów peruwiańskich rząd Quito traktuje jako prowokację.

P. Jędrzejewicz chciałby się odegrać

Powrócił w tych dniach z urlopu wojewoda wołyński, p. Aleksander Hauke-Nowak i przystąpił do pełnienia obowiązków służbowych. Równocześnie informują nas, iż ustąpił naczelnik wydziału samorządowego wołyńskiego urzędu wojewódzkiego, nowym naczelnikiem mianowany został p. Ignacy Strzemiński, dotychczasowy starosta powiatowy w Piotrkowie. Podkreślić należy, że p. Strzemiński był jednym z bliższych pracowników woj. Nowaka na terenie łódzkim. Zanotować również należy fakt, iż w tych dniach w sali konferencyjnej urzędu wojewódzkiego w Łucku odbyła się konferencja Polskiej Grupy Parlamentarnej Wołynia. W posiedzeniu wziął udział wojewoda Hauke-Nowak, zaś przewodniczył obradom senator Janusz Jędrzejewicz.

W wyniku kilkugodzinnej konferencji uzgodniono zasadniczy pogląd na zagadnienie polityczne Wołynia oraz omówiono konkretne rozwiązanie niektórych pilniejszych zagadnień w terenie. Uczestnicy konferencji twierdzą, że jej myślą przewodnią było skierowanie głównej uwagi na odcinek pracy społeczno-gospodarczej.

—oOo—

Jeszcze jedno starcie ludowców z członkami Str. Narod.

Oborniki. Podczas święta ludowego w Bogdanowie pod Obornikami doszło do starcia między członkami Str. Ludowego a grupą członków Stronnictwa Narodowego, którzy w czasie uroczystości zaczeli wznosić rożne okrzyki, starając się rozbić zebranie. Porządek przywróciła straż porządkowa Str. Lud.

—oOo—

Wyrok na hitlerowców w Pucku

Wejherowo. Sąd Okręgowy gdyński na sesji wyjazdowej w Wejherowie i Pucku skazał 5 Niemców na areszt po 8, 7, 5 6 i 1½ miesiąca wraz z grzywnami za prowadzenie agitacji o przymarszu kanclerza Hitlera na Pomorze, celem zaprowadzenia porządku, tak, jak w Austrii.

—oOo—

Atak grupy „Jutra Pracy" na Ministerstwo Rolnictwa

Warszawa. Najnowszy numer „Jutra Pracy" przynosi artykuł p. A. Koteckiego p. t. „W konfrontacji z rzeczywistością". Z przytoczonych poniżej poszczególnych ustępów tego artykułu wynika, że jest to ostry atak na Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych:

„Izby Rolnicze pod kierunkiem dyr. depart. produkcji i weterynarii inż. Janusza Rudnickiego i pod patronatem Min. Poniatowskiego są doprowadzone do tego, że większość Izb nie ma dyrektorów i Prezydiów zdolnych do wypracowania rzeczowego programu od obsługi zróżniczkowanych potrzeb rolnictwa.

Większość chłopów nawet nie wie, że są Izby Rolnicze, a już zupełnie nie orientuje się do czego one są powołane. W zasadzie są one narzędziem do uprawniania polityki najprawiackiej na odcinku wiejskim. W tym stanie rzeczy całkowite uzależnienie Izb Rolniczych od Ministerstwa jest szkodliwe dla rolnictwa i świadlejsi rolnicy tęsknią do uniezależnienia Izb od Min. R. i R. R..."

„Wyszłoby O. Z. N.-owi na dobre, gdyby powołał bezstronnego rzeczoznawcę do oceny warunków i metod montowania Departamentu Aprowizacji przez dyrektorów C. Bobrowskiego i Krzyczkowskiego. Wyniki tej ekspertyzy obiektywnego rzeczoznawcy musiałyby wypaść przerażająco. Jest bowiem w tym montowaniu 90% kunsztu do rozgrywek personalnych, a może 10% woli do zmontowania techniki aprowizacji kraju w szacie pokoju i wojny.

—oOo—

Białostoccy ludowcy manifestowali w 8-miu miejscowościach

Białystok. Tegoroczne święto lud. odbyło się na terenie woj. białostockiego, po raz pierwszy w większej ilości miejscowości. Ludowcy manifestowali w **Krypnie**, (pow. Białystok) około 1.000 uczest. w **Sopoćkinach** (Grodno), do 4.000 grupa kobiet 190, dzieci 200, cyklistów 100, przygrywała orkiestra strzelecka. **Suwałki** 4.000, w pochodzie 1.500, sztandarów 4. Również grupa kobiet, dzieci, rowerzystów. W **Łomży**. Około 1.000 w **Zbójnej** (Ostrołęka) 500 uczestników, w **Bielsku Podlaskim**. Około 1.000. W **Siemiatyczach** — do 3.000, w **Wołkowysku do 1.000**. Wszędzie domagano się wykonania uchwał Kongresu krakowskiego.

CZERWIEC
9
czwartek

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE

Straż ogniowa 121-11
Zegarynka 98
Poczt. biuro sieć. 143 00
Centr. międzym. 37
Informator telef. 137-06
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol 121-08
Centr. gazowni 152-05
Centr elektr. 150 76
Centr. wodociąg. 171-92
Pogotowie rat. 111-11,

KALENDARZ RZYM. - KATOLICKI

Czwartek, Felicjana

Teatr

Z TEATRU M. im. J. SŁOWACKIEGO.

Dziś w czwartek i jutro w piątek „Serce Balbiny" komedia F. Crommellynck'a, w reżyserii W. Radulskiego, z udziałem R. Pawłowskiej (rola główna), Matusiakówny, J. Wernicz, M. Bednarskiej, M. Bialskiej, K. Fabisiaka, M. Węgrzyna, L. Ruszkowskiego T. Konrada.

W sobotę po cenach zniżonych Z. Nowakowskiego „Gałązka Rozmarynu".

Najbliższą premierą teatru im. J. Słowackiego będzie sztuka Walentyny Aleksandrowicz p.t. „Jej syn", w opracowaniu scenicznym reż. Józefa Karbowskiego.

Plan przedstawień: Czwartek 9. VI. „Serce Balbiny"; Piątek 10. VI. „Serce Balbiny Sobota 11. VI. „Gałązka Rozmarynu".

—oOo—

Repertuar kin

ADRIA: „Motyl hiszpański" (Janette Mac Donald) i „Obrońcy Rio Grande".

ATLANTIC: „Księżniczka cygańska" (Anabela i H. Fonda(„Cień Szanghaju" (Peter Lorre).

APOLLO: „Świat mówi o nas" (Maurice Chevalier, June Knight).

Kino-teatr Bagatela spowodu remontu budynku nieczynny.

LOPP: „Włóczęga północy" i „Magiczny klucz" (Borys Karloff).

MUZEUM: „Książątko".

PROMIEŃ: „Zbłądziłem" (Charles Boyer).

STELLA: „Pieśniarz Warszawy".

SZTUKA: „Ostrożnie z miłością".

UCIECHA: „Dziewczyna szuka miłości".

WANDA: „Niewidzialne małżeństwo" (Flip i Flap).

Radio

PIĄTEK, 10 CZERWCA 1938 R.

8.10 Muzyka. 11.15 Audycja dla szkół: „S. O. S." — słuchowisko w opracowaniu Ady Artzt częściowo w/g pomysłu R. Redlicha. 11.40 Śpiewa Charles Kullman. 10.00 Muzyka. 15.15 „Na drodze mlecznej" — pogadanka dla dzieci starszych, wygłosi Wacław Frenkiel. 16.00 Koncert popularny w wykonaniu Małej Orkiestry Symfonicznej K. P. W. pod dyr. Ferdynanda Gemrota. 16.45 „Gdzie rozbijemy namioty" — pogadanka, wygłosi Aniela Micewiczowa. 18.00 „W ogniu ciągłych wybuchów" — pogadanka, wygłosi Alfred Chrzanowski. 18.10 Recital fortepianowy Aleksandra Wielhorskiego. 19.00 „Grandioso" — audycja muzyczna (II wielka fanatazja na tematy Kalmana (muzyka Emeryk Kamnana, tekst Rychwida (wykonawcy: Wanda Krzyżanowska-Żakowska (sopran), Juliusz Bieńkowski (tenor), chór i speaker. 21.15 Kazimierz Przerwa Tetmajer: „Szczepan bez ziemi" — opowiadanie ze zbioru „na skalnym Podhalu", czyta Antoni Augustynek. 20.30 z Belgradu. Międzynarodowy koncert jugosłowiański. 22.00 Muzyka.

—oOo—

Kraków do wieczora...

INSPEKCJA TERENU ZNISZCZONEGO PRZEZ POWÓDŹ. Wojewoda krakowski dr Tymiński wyjechał w środę autem, udając się na inspekcję powiatu bocheńskiego, który ostatnio został nawiedzony lokalną powodzią. Jak słychać, w poszczególnych okolicach zniszczone zostały plony prawie zupełnie, przyczem szkody dochodzą do 90 proc. Z powiatu bocheńskiego woj. dr Tymiński udał się do powiatu tarnowskiego.

WYCIECZKĘ DO PORĄBKI, ŻYWCA I NA KOCIERZ organizuje Polski Związek Turystyczny 12-go bm. W programie zwiedzanie zapory wodnej w Porąbce i browaru w Żywcu. Wyjazd z Krakowa o godzinie 7.00, powrót na godz. 22.00. Koszt przejazdu od osoby 11 zł. W razie niepogody, względnie niezgłoszenia się odpowiedniej ilości osób (24) wycieczka nie odbędzie się. Bilety sprzedaje kasa dworca autobusowego w Krakowie (tel. 137-17).

—oOo—

Ruch pracowniczy

Czego żądają pracownicy Banku Polskiego?

W prasie poznańskiej czytamy:

Postulaty pracowników B. P.

„Nasz Swiat", organ Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego, streszcza postulaty Zrzeszenia w trzech punktach: 1) wprowadzenie przedstawicieli pracowników B. P. do Rady Banku, — 2) udział przedstawicieli pracowników B. P. w decyzjach władz Banku w sprawach personalnych, — 3) jawność kwalifikowania personelu.

Bardzo słusznie twierdzi p. Orack w „Naszym Swiecie" (nr 4—5), że te postulaty Zrzeszenia Pracowników B. P. „prawie dokładnie pokrywają się zaleceniami" encykliki papieskiej. Bowiem Pius XI. mówi:

„Ze wzgledu na obecne stosunki społeczne uważamy za bardzo wskazane, by umowa o najem pracy była w granicach możliwości umową spółkową, co już w różnych formach zaczęto praktykować z niemałym pożytkiem tak pracowników, jak właścicieli. Robotnicy i urzędnicy otrzymują w ten sposób udział we własności i w zarządzie przedsiębiorstwa, albo też w jakikolwiek sposób w jego zyskach".

Zaleca więc tutaj Papież: 1) dopuszczenie pracowników do udziału we własności przedsiębiorstwa, — 2) do udziału w zarządzie, — 3) do udziału w zyskach, a to — jak wynika z innych miejsc w encyklice — w tym celu, by przez oszczędność i zapobieliwość mogli dojść do własności i w ten sposob pozbyć się swego proletaryzmu.

„Nasz Swiat" stwierdza, że pracownicy B. P. zrealizowali już pierwsze zalecenia papieskie; przez swój bowiem Fundusz Emerytalny stali się „współwłaścicielami" Banku Polskiego. Dalsza akcja będzie miała na celu realizację postulatu udziału pracowników w zarządzie Banku.

Jak widzimy nawet encyklika papieska zbliża się do zasadniczego stanowiska zajmowanego przez klasowy ruch procowniczy: robotnicy i pracownicy otrzymują udział we własności i w zasadzie przedsiębiorstwa....

Ale oni chcą coś więcej jeszcze!

W Wielkopolsce grozi strajk cegielniany

Wielkopolscy robotnicy ceramiczni domagają się zawarcia układu zbiorowego, czemu sprzeciwiają się pracodawcy.

Zarobki tych pracowników wynoszą 8—15 zł. tygodniowo, a tylko w wyjątkowych wypadkach dochodzi do 18 złotych.

W razie dalszego uchylania się od zawarcia przychylnego dla robotników układu, zainteresowane związki proklamować będą strajk.

— oOo —

Zanosi się na strajk przy robotach publicznych

Onegdaj odbyło się zgromadzenie robotników zatrudnionych przy robotach publicznych finansowanych przez Fundusz Pracy w Krakowie, na którym sprecyzowano następujące żądania:

1) bezwłoczne zatrudnienie wszystkich bezrobotnych,

2) 46-cio godzinny tydzień pracy (6 dni w tygodniu) bez turnusów,

3) podwyżka płac w stosunku do wzrostu drożyzny.

Zainteresowani robotnicy motywują swe żądania tym, że pracując tylko 4 dni w tygodniu zarabiają zaledwie 13 zł. 27 gr., co żadną miarą nie może wystarczyć na wyżywienie siebie i rodzin, zwłaszcza wobec wzrostu cen artykułów pierwszej potrzeby.

Specjalnie wybrana delegacja z przedstawicielem Związku budowlanych na czele, interweniowała u miarodajnych czynników przedstawiając swoje postulaty. Narazie robotnicy nie otrzymali pozytywnej odpowiedzi uzależniając od niej dalsze kroki.

Jak nas poinformowano zachodzi możliwość proklamowania strajku.

Jesteśmy jednak zdania, że kompetentne władze przez uwzględnienie postulatów robotniczych zapobiegną niepożądanym konieczościom.

Na krakowskim bruku

Dziś rano w mieszkaniu przy ul. Szewskiej na skutek wybuchu płomienia z pieca kuchennego doznała silnych poparzeń studentka wydziału filozof U. J. Anna I.

Do ofiary nieszczęśliwego przypadku zawezwano Pogotowie Ratunkowe, które ją przewiozło do szpitala św. Łazarza

•

U zbiegu ul. Łobzowskie a Szlak jakiś nicznany osobnik jadąc w nadmiernym rozpędzie na rowerze najechał na przechodzącą w tym czasie przez jezdnię Szafe Julię lat 45 zam. przy ul. Krowoderskiej 67. Szafa wskutek najechania upadła na bruk doznając wstrząsu mózgu i ogólnych kontuzji. Natychmiast zawezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło ją w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza. Policja wszczęła dochodzenia w celu wykrycia „rozpędzonego" rowerzysty.

•

Do biur Zachodnio Małopolskiego Związku Opieki nad sierotami Żydowskimi włamali się niewykryci narazie sprawcy, którzy skradli z żelaznej kasetki 1.900 zł.

•

Organa P. P. w Krakowie przeprowadziły na terenie całego miasta obławę w czasie której zatrzymano 14 osób za przekroczenia przepisów porządkowych.

•

W Krakowie w mieszkaniu przy ul. Retoryka 22 miał miejsce nieszczęśliwy wypadek.

Studentka U. J. Janina Grabowska lat 27 strzeliła sobie w skroń z rewolweru. Do śmiertelnie rannej studentki zawezwano Pogotowie Ratunkowe. Po nałożeniu jej opatrunku została przewieziona do szpitala św. Łazarza gdzie zmarła nie odzyskawszy przytomności. Samobójstwo studentki, którego powodem był prawdopodobnie rozstrój nerwowy, wywarło przygnębiające wrażenie.

Wieczór Muzyczny

Dziś we czwartek o godz. 8.15 wieczór odbędzie się w Sali Saskiej przy ul. Św. Jana 6. Wieczór muzyczny klasy fortepianowej i Żeńskiego Zespołu Wokalnego prof. Jana Hoffmana.

Wykonawcy klasy fortepianowej:

Dola Hoffmanówna, Hanna Zimermanówna, Ryszard Apte, Tadeusz Cukrzyński Jakub Weissmann, Jaakow Zimmermann.

Zespół Wokalny: Leokadia Kozerówna (sopran), **Elza Sękarówna** (kontralt), **Irena Wiskinda** (sopran) i **Stanisława Wiśniewska** (alt.).

„Ostatni pociąg"

Paryż, w czerwcu.

W ostatnich dniach, a zwłaszcza 31 maja, dworce paryskie — w szczególności Gare du Nord — przedstawiały zgoła niesamowity widok. Poszedłem na dworzec, aby zbaczyć, jak odbywa się reemigracja cudzoziemców, nielegalnie przebywających we Francji. Pociąg odchodzący **za kwadrans przed upływem ustalonej dla cudzoziemców „Treuga Dei"**, był oczywiście przepełniony. Miejsca były zresztą numerowane, a każde biuro podróży zarezerwowało dla swoich klientów kilka lub jeden wagon.

Podziwiać należy przedsiębiorczość ludzi, którzy w nielegalny sposób wyjeżdżają z kraju i przekraczają granicę fracuską. Jakiś ślusarz wyjechał z Polski na 6 lat przy użyciu... 24-godzinnej przepustki, otrzymanej w Cieszynie na czeską stronę! Jakaś robotnica przyjechała do Paryża na wystawę w lipcu i pozostała tutaj bez papierów. Jakiś fryzjer znowu, któremu odmówiono wizy francuskiej, wyjechał z wycieczką na wystawę jaka odbyła się w Brukseli w 1935 roku. Z Brukseli dostał sie na granicę belgijsko-francuską, którą przekroczył pieszo, w tak zwanym **„małym ruchu"** granicznym.

Pomysłowość tych ludzie nie na wiele się jednak przydała. Są wśród nich tacy, którzy przebywali 4 lub 5 lat w Paryżu, a nie wiedzą nawet, jak wyglądają... Champs Elysess. Bali się wychodzić z mieszkań we dnie, aby ich nie widziano, w nocy zaś — w obawie przed obławami policji rowerowej. Wychodzili więc z domu jedynie przed wieczorem na godzinę lub dwie. Tymczasem płacili rozmaitym kombinatorom za wyrobienie papierów. A kombinatorzy nie tylko papierów nie wyrobili, ale jeszcze w dodatku siedzą teraz w kryminale! Inni znowu tułali się z kąta w kąt, codzień zmieniając nocleg, gdyż hotelarze nie dawali im przytułku, **a w prywatych mieszkaniach** byli już poszukiwani przez prefekturę policji. Bez pracy, bez pieniędzy bez dachu nad głową — taki był los nielegalnych emigrantów we Francji.

„Ostatni pociąg" z Paryża zamyka ere w dziejach tułaczki nielegalnych cudzoziemców. Kto na ten pociąg nie zdażył, ten lada chwila znaleźć **się może w areszcie**, a potem zawędruje na granicę w asyście żandarmów. Niezmiernie charakterystyczny **jest fakt, że żadnemu z tych emi**grantów nie udzielono w Paryżu wizy belgijskiej. W obawie przed napływem nielegalnych cudzoziemców do Belgii, władze konsularne zarządziły wydawanie wiz w pociągu, pod ochroną belgijskiej żandarmerii, która pilnuje, aby nikt nie wysiadł na terytorium Belgii.

Wśród wydalanych znajduje się obecnie i pewien procent cudzoziemców, przeciw którym nie istnieją właściwie zastrzeżenia natury prawno-administracyjnej, lecz politycznej. Ci są wydalani wyłącznie na podstawie orzeczeń, jakie zapadają w stosunku do nich w prefekturze policji i w Surêté. Albowiem ze względu na przyjazd królewskiej pary brytyjskiej zarządza się poważna „czystke" podyktowana względami na bezpieczeństwo koronowanych gości. **K. F.**

Rekordy rozwodowe w Ameryce

Z opublikowanej ostatnio w Waszyngtonie statystyki wynika, że Stany Zjednoczone ustaliły w 1937 r. prawdziwy rekord rozwodowy.

JAKIE SĄ POWODY, KTÓRE SKŁANIAJĄ JANKESÓW DO ROZWIĄZYWANIA SWYCH MAŁŻEŃSTW?

W Milwaukee niejaki Smith wniósł skargę rozwodową przeciwko żonie, która podczas seansu spirytusowego złożyła pocałunek na astralnych ustach swego pierwszego męża.

W Illinois pewien mąż jako powód do rozwodu wymienił, że żona jego specjalnie zapuszcza sobie paznokcie u nóg, ażeby drapać go w łóżku.

Roland Comfort z Los Angelos umotywował swą skargę rozwodową smutnym faktem, że żona obdarza większą miłością swych 10 psów aniżeli zapewniającego jej dobrobyt małżonka, a p. Katarzyna Marek z Chicago zażądała rozwodu, ponieważ mąż jej zdradza wobec iei czwo ronożnego ulubieńca **absolutny brak** sympatii i całkowitą oschłość serca.

W Baltimore sąd uznał małżeństwo pp. Cohen za rozwiązane z winy żony, która

DOPUŚCIŁA SIĘ „ZDRADY W MYŚLACH",

albowiem w trakcie przewodu sądowego zostało udowodnione, że p. Sylwia Cohen myśli bez przerwy o... Mahatmie Ghandi. Taki sam los spotkał pewnego adwokata, któremu udowodniono, że w obecności żony spoglądał bez przerwy na fotografię księżny Windsor.

Pania Johnson z Los Angelos wyprowadzała z równowagi niezmienna pogoda i wesołość, jaka odznaczał **się jej małżonek**. Małżeństwo zostało rozwiązane, mimo że p. Johnson powoływał sie na to, że stosuje sie do recepty amerykańskiej „keep smiling" — uśmiechaj się...

Laura Hampton-Loomis, córka kalifornijskiego magnata naftowego, wytrzymała z mężem zaledwie 2 dni. We wniesionej przez nia skardze rozwodowej p. Loomis podała, że maż nalegał ażeby przeczytała „Klub Pickwicka".

Nocne życie chińskiego miasta

Ulice wielkiego miasta jarzą się orgią barw neonowych, jaskrawych i wyzywających — białych, czerwonych, różowych, zielonych. Na jezdni kipi życie, pędzą samochody, taksówki, autobusy, śpieszą zmęczeni ludzie. Jest druga w nocy, praca wre mimo **to w najlepsze**. Otwarte sklepy zapraszają przechodniów do swych wnętrz, nęca widokiem barwnych tkanin, zewsząd dobiegają dźwięki hałaśliwej melodii, a z otwartych drzwi dobiega mdławo-słodkawy zapach opium. Wędrowni handlarze zachwalają towar, namawiają do kupienia go za tanie pieniądze. Europejczyk jest zdziwiony. Kiedy ci ludzie odpoczywają, skoro noc od dnia różni się tylko tym, że zamiast słońca świecą neony, skoro wytężona praca nie ustaje ani na chwilę, a wytrwały pościg za pieniądzem trwa tak nieprzerwanie, jak nieprzerwanie toczy swe fale Jan-tse-kiang. Nikt tak, jak oni nie potrafi wykorzystać racjonalnie wszelkich, zdawałoby się, niepotrzebnych odpadków, które przerabiają, jedzą, zbierają, a jednocześnie są tak całkowicie obojętni na wszelkie zasady higieny. Żyją w niewiarygodnych wprost brudach, które parując wydzielają tak niesamowity zaduch, że nawet przyzwyczajonemu przechodniowi robi się niedobrze. W otwartych taczkach wożą kał, przechowywany troskliwie przez właścicieli i sprzedawany po dość wysokich cenach za wiadro. Handel ten kwitnie na ulicy i nie ma żadnych przepisów, któreby dążyły do zmienienia istniejącego stanu rzeczy. Ciemna parna noc kopułą sklepienia przykrywa to rojące się mrowisko ludzkie wiecznie pracujące, zawsze źle ubrane, żyjące dosłownie kilkoma ziarnkami kawona i garstką ryżu, zniszczone i wysuszone przez działanie klimatu, nieustanne używanie opium, sztucznie podtrzymującego gasnącą energię — o wielkiej kulturze artystycznej, tradycją przekazywane, po przez pokolenia i niewiarygodnie biedne.

Widowisko o Sobieskim i Molierze

Ciekawą imprezę ujrzeliśmy w ramach Festiwalu Sztuki w „Dniach Krakowa" w wykonaniu Polskiego Teatru Akademickiego.

Było to wystawienie kapitalnej komedii Moliera „Pocieszne Wykwintnisie" w świetnym przekładzie Boy'a Żeleńskiego na dziedzińcu Kollegium Nowodworskiego.

Przedstawienie to, odbyte pod golym niebem, zaopatrzone zostało w pomysłowy prolog i epilog Wiesława Goreckiego ukazujący postać Jana Sobieskiego i jego małżonki, przybywających na theatrum żakowskie.

Zbyt wolne tempo przedstawienia zapewne ulegnie zmianie na lepsze w dalszych wieczorach. Pozatym sprawna reżyseria dra Wł. Dobrowolskiego i doskonale skoncypowane kostiumy przez Tadeusza Orłowicza zapewniły wiele walorów całości.

Z wykonawców wyróżnić należy pp. Jaworówna i Witwicka oraz Boinarowskiego, Peteckiego i Bodnickiego. Współdziałały w wieczorze zespoły baletowe H. Willman i Walden-Hankusa, odtwarzając kulturalnie gawota i poloneza.

Niebanalną ilustracje muzyczna zawdzieczamy A. Frączkiewiczowi. Orkiestra dyrygował b. dobrze prof. Ormicki.

Spektal, obfitujący w niezliczone efekty wizualne i słuchowe spotkał sie z uznaniem tłumnie przybyłej publiczności. Zapewne widowi ko „Gdy Jan Sobieski imć pana Moliera ogląda" powtórzone zostanie kilkakrotnie. Zasługuje na to całkowicie. **K. M.**

Melduję posłusznie

O tragedii „uczciwego znalazcy"

Któż to powiedział, że ród Don Kichotów, walczących o swoją prawdę do końca, do ostatniej kropelki wypitego alkoholu, należy już do przeszłości? Przeciwnie — są jeszcze tacy i, podobnie jak ich praszczur z przed wieków, ani dbają o to, że świat ich wyśmiewa i że domniemaną ich prawdę uważa za chimerę. Są tacy, och — są. Tyle tylko, że — jak przystało na romantyków — działają ciemną, gwiaździstą nocą, gdy małoduszna praktyczność ułoży się już do snu i nie zatruwa powietrza „miazmatami" niewiary swej i swego szyderstwa.

Spotkałem takiego sam i o spotkaniu tym prosto, sucho, rzeczowo, z pedantyczną dokładnością zamierzam opowiedzieć. Relacja to będzie absolutnie dokumentarna. Z datą, z minutami i z adresami. Kto sceptyk, niechaj sprawdza; mam zresztą świadków i ci — w razie potrzeby — z całą gotowością potwierdzą, iż rycerz októrymmowa z całopalną zaiste poczynał ofiarnością. Iż rycerz o którym mowa z całopalną zaiste poczyna sobie ofiarnością.

* * *

Zaczęło się to wszystko w nocy z soboty na niedzielę u skrzyżowania ulic Starowiślnej i Gertrudy. Zegar pocztowy oznajmiał, że jest godz. 3, minut 5. Wracaliśmy we trójkę do domu, gdy na wskazanym powyżej miejscu i o wskazanej porze zbliżył się do nas rzeczony Don Kichot, prosząc o „ogień". Wygląd miał (oczywiście Don Kichot nie ogień) nieco wyjątkowy. Włos w nieładzie, inteligencka twarz pokryta futurystycznymi plamami (od błota), ubranie takimże błotem pokryte i podarte. A propos tego ubrania, można było natychmiast odgadnąć, że kiedyś było ono w miarę wytworne, wyprasowane i wyczyszczone. „Kiedyś" — t. zn. jeszcze kilka godzin wcześniej, albowiem spodnie np. — mimo opłakanego stanu w momencie spotkania — zachowały jeszcze ślady „kantów", a z kieszonki obłoconej bluzy wychylała się szyderczo... czysta, dobrana do garnituru chusteczka. W ręce Don Kichot trzymał postronek, a na postronku autentycznego żywego konia. Od słowa do słowa, od uśmiechu do uśmiechu, i zaczęła się tragiczna opowieść.

— Znalazłem konia — oświadczył z bólem w głosie, popierając słowa gestem straceńca.

— ? ? ?

— No tak, wracałem do domu, przed dziesiątą, z przyjacielem, i na ul. Grzegórzeckiej znaleźliśmy dwa konie. Jednmy zajął się kolega, drugi to ten — — —

Tu nastąpiło pod adresem konia kilka soczystych epitetów lecz chwilę potem Don Kichot nagradzał je serią czułości w stosunku do „znalezioego" bydlęcia.

— No, i....?

— No, co — i?! Chodzę tak z tym Bobusiem (diabli wiedzą, dlaczego takie mu imię nadał) przez całą noc, od Komisariatu do Komisariatu, i nikt go nie chce przyjąć. Kapelusz zgubiłem, binokle rozbiłem, spadłem z niego, potłukłem się, upiłem się ze zmartwienia (święta to była n. b. o tym upiciu się prawda!), i nic!

Radzimy życzliwie, żeby puścił konia „kantem", ale Don Kichot uważa propozycję naszą za bluźnierstwo.

— Jakto? Urzędnik państwowy jestem! Człowiek uczciwy jestem! Odpowiedzialny jestem! Na Komisariacie już byłem; kazali mi iść na inny Komisariat, na Starowślną, do stajni oddać. Idę więc.

I poszedł. Wolno z melancholią, trotuarem, ciągnąc za sobą nieszczęśliwe bydle.

Widok był tak osobliwy, że szkoda byłoby coś z tej przygody uronić. Poszliśmy więc za nieznajomym rycerzem prawdy, w odległości kilkudziesięciu kroków.

Don Kichot wszedł tymczasem do ogrodu, w którym mieści się obecnie budynek sądowy i jeśli się nie mylę, także Komisariat, rozporządzający stajnią. Zamiast do Komisariatu Don Kichot zadzwonił jednak do znajdującego się w tymże ogrodzie prywatnego domu, zwiedziony tabliczką z napisem „Komornik", który to napis wziął prawdopodobnie za „Komisariat". Po kilku minutach zjawił się zaspany dozorca.

— Konia znalazłem — rozpoczyna Don Kichot.

Tłumaczy jeszcze kilka minut, lecz pozbawiony widocznie poczucia humoru klucznik wskazuje mu dłonią majaczącą naprzeciw stajnię i bramę z trzaskiem zamyka. Don Kichot udaje się we wskazanym kierunku, lecz koń, ani rusz, nie chce furtki przekroczyć. Wtedy niezłomny znalazca poddaje się z rezygnacją, wychodzi z koniem znów na ulice i wraca w kierunku śródmieścia. Wolno, zamyślony, zatroskany, z zamyślonym i zatroskanym koniem na postronku. Oczywiście — chodnikiem. Starowiślną, Sienną, Rynkiem, Floryjańską, Pijarską. Od czasu do czasu spotyka spóźnionych przechodniów, którym zwierza

Z ramienia Funduszu Pracy

ALE CO DALEJ...

Jasne, pięknie urządzone mieszkanie Stół starannie przykryty. Kwiaty, żółte, czerwone, białe. Wielkie, mniejsze. Dużo, dużo... Pełny koszyk chleba. Masło. Jabłka, ser. Z góry łagodne, miłe światło, osłoniętego zieloną materią klosza. Ciepło, miło, przyjemnie. Cicho gra radio. Jest dobrze. Domowo. Zacisznie. Przy stole rodzina. Pogodna, uśmiechnięta. Gdy wyproszono dzieci do innego pokoju, zaczęliśmy rozmawiać. Też bezrobotny. Teraz dopiero zredukowany. Umysłowy. Dostaje ustawowe zasiłki. Teraz szuka pracy i ma nadzieję, że szybko znajdzie. Mówi spokojnie, choć wyczuwa się nutkę pewnego zakłopotania, że przed człowiekiem obcym ma się obnażać i spowiadać ze swych najintymnieszych spraw, bo przecie podstaw jego życia, dobrobytu, rodziny. Troska o syna.

— Czy będzie mógł płacić za szkołę?

Jest mi lepiej, że mogę udzielić pewnych wyjaśnień, jak się ma starać, jak rejestrować. Jest inżynierem budowlanym, więc napewno szybko otrzyma pracę i nie będzie potrzebował wieść przymusowej wegetacji bezrobotnego.

Żegnam się. Uścisk dłoni. Jakiś trwożliwy, może niechętny nawet.

Rozumiem, Cię panie.

Jestem zwiastunem innego życia — życia bezczynu, gdzie największe energie, umysły tępicią, stają się niepotrzebne. Inteligent szybciej i lepiej rozumie niepotrzebność, niż pracownik fizyczny.

Bardziej go to boli.

— — —

Po schodach ładnych, widnych w górę. Trzecie, czwarte piąte piętro. — Mieszkanie 20.

Otwierają się białe drzwi.

— Tu mieszka pan W.

— Tak. Antek do ciebie.

Z boku, z korytarza wypada jakaś obdarta w bieliźnie postać.

Zdenerwowany, prędki, krzykliwo-płaczliwy głos.

— Pan do mnie, ja tu mieszkam. Tak, niech pan wejdzie i zobaczy jak się mieszka w Warszawie

Jest ciemno. Drżąca ręka zapala zapałkę. Za chwilę płonie mała lampka naftowa. Żółte, chwiejne światełko rozjaśniło nieco wnętrze. Jest zimno. Schronienie pełne trzasku. Raz po raz coś pada, tłucze się. Jest zgiełk. Po chwili oczy przyzwyczajają się do ciemności.

Izba utworzona jest ze zbiegających się krokwi dachu z zakończeniem domu. Belki obielone wapnem, które wielkimi płatami odpadło i otworzyły się czarne jamy sęków. Zastygły krople żywicy, jakby nie chciały spaść na barłóg społecznego łazarza — bezrobotnego. Na belkach wiszą fotografie, obrazy.

— Tu jest fotografia rodzinna...

— To matka, to ja, ojciec i bracia. Powiesiłem sobie i mówię nieraz:

— Patrz matko, w jakiej nędzy żyje twój syn. Koszula podarta, łachy, strzępy. O niech pan patrzy jakie mam gacie. A spodnie też nie lepsze. Kapota podarta. Albo te buty. Sznurkiem powiązane.

— Złożyłem, widzi pan, podanie o przyodziewek. Był kontroler. Nie zastał mnie, bo ja muszę już o piątej wychodzić, bo ten przez ścianę, co panu otworzył, wychodzi do roboty i zamyka mieszkanie. Ja muszę wyjść, kluczy dorobić nie mogę bo to wiele pieniędzy kosztuje, a muszę być w pośredniaku no i na 11 listopada na tę zupkę. Przecie to cały mój posiłek.

— Ten przez ścianę, mój brat. Tak, proszę szanownego pana brat.

— A co mnie najbardziej boli to to, że on gotuje sobie teraz kolację. O, słychać jak szurga garnkami. Żeby mi co dał, ale na ociupinę na czubek palca. Przecie poza zupką nic nie jadłem.

Stoi gąsior wody i szczerbata szklanka.

— Jak mnie już tak bardzo dopiecze, to piję, piję... Ostra, zimna woda wchodzi. Robi się kwaśno, ale już tak nie piecze, nie pali we środku.

— No jest jakoś...

— Lepiej — dorzucam.

— Tak, drogi panie, lepiej. Człowiek tu na tym poddaszu i gadać zapomina. No bo tu tylko gadziny wszelakie. Jak zaczną chalasować w nocy, a woda tłucze i tłucze po dachu. A niech zostanie na komodzie kawałek chleba, to istne piekło. Szczury takie wielgachne latają, a piszczą. Nawet jeden ugryzł mnie w ucho Tak spuchło. O niech pan zobaczy.

— A proszę pana, może pan od prezydenta, co?

— Nie. Ja jestem z Funduszu Pracy. — Odpowiedzią tą sprawiłem pana W. wielki zawód.

— Bo to, widzi szanowny pan, ja pisałem do Pana Prezydenta, że jestem w nędzy, że mam taką norę za mieszkanie, o teraz wybiła mi się szybka i wieje i wieje. Ziąb. A co tu było w zimę. Leżałem ubrany, ukutany we wszystkie łachy i trzęsłem się i spać nie mogłem.

Przyszedł posterunkowy, zrobił wywiad odesłał gdzie należy i nic.

— Ani pracy. Ja chcę pracy.

— Pan kierownik Funduszu dał mały numerek, bo 173, niech pan zobaczy, ale pracy jak nie ma tak nie ma.

— Ja jestem teraz samotny. Wiadomo nędza. Opuściła mnie żona z dziećmi poszła do matki. Dla zięcia tam miejsca nie ma.. — Niech zdycha. —.

— Otóż i zdycham. Nikt mi nie chce dać pracy.

— Co ja mam robić.

— Wszystkie myśli — przychodzą na człowieka. Zabić się, czy co innego złego?

— Nie chcę zgnić w więzieniu, choćby tam było mi napewno lepiej.

Daliby jeść, pracować, ciepłe mieszkanie... kąpiel, bieliznę..

— Przecież jestem obrońcą ojczyzny — Biłem się na ochotnika od 1196 roku w trzeciej kadrowej.

— Oto książeczka.

— — —

Wróciłem do mych początkujących bezrobotnych, którzy mają jeszcze dużo chleba, masła, sera i nawet kwiaty na stole. Oni dali panu W. kolację. Ale co dalej?

Zdzisław Ludwik Horn.

„Inspektor wojewódzki“ oszukał sołtysa

BYDGOSZCZ. Niektórzy ludzie mają wprost kapitalne pomysły zdobywania pieniędzy. Naprzykład do sołectwa gminy Lipno pod Bydgoszczą zgłosił sie nieznany osobnik i przedstawił się miejscowemu sołtysowi jako wojewódzki inspektor „do lotnej kontroli Sołectw”.

Sołtys widząc urzędowy mundur kontrolera i narodową chorągiewkę z miejsca nabrał do niego zaufania. Tymczasem „pan kontroler“ zabrał się do przeglądania kasy, po chwili stwierdził, że brakuje 51 zł. Sołtys zaklinał się, że on o niczym nie wie, że żadnych pieniędzy nie brał.

W końcu gdy „pan kontroler“ zagroził sporządzeniem protokołu i prokuratorem, sołtys wręczył mu owe 51 zł.

„Pan kontroler“ ma się rozumieć odjechał.. a naiwny sołys przekonał się, że padł ofiarą oszusta.

Trupie czaszki na usługach przemysłu

CZĘSTOCHOWA. Przemytnicy to ludzie nadzwyczaj sprytni, obyci w swoim zawodzie. Do takich niewątpliwie należy Zygmunt Kechorek któremu się noga poślizgła w Łodzi. Straż graniczna otrzymała poufne wiadomości, że do Częstochowy przybędzie jeden taki „as”. Wywiadowcy delegowani na dworzec zwrócili uwagę na eleganckiego mężczyznę, który odpowiadał podanemu rysopisowi. Gdy wywiadowca zarządał wylegitymowania się ów elegant rzekł oburzony; „Od kiedy zatrzymuje się spokojnych ludzi, jestem doktorem medycyny“.

Gdy wywiadowca zarządał dowodu osobistego „pan lekarz“ stwierdził, że napewno zostawił w domu skoro niema przy sobie — ale może pokazać trupią czaszkę, na dowód, że jest doktorem.

Wywiadowca nie był jednak naiwny, oglądając czaszkę zauważył w jej oczodołach jakieś podejrzane szmatki. Po stwierdzeniu znaleziono w nich sporą lość sacharyny.

Ma się rozumieć, że Zygmunt Kaczorek lekarz sacharynowego przemysłu powędrował do więzienia, skąd będzie odpowiadał przed sądem

Wspólna śmierć pod kołami lokomotywy

LWÓW. Na kleparowskim torze kolejowym we Lwowie rozegrała się tajemnicza tragedia samobójcza, której wyjaśnieniem zajmuje się policja.

Rzucili się pod pociąg, trzymając sie za ręce: 26 letnia Janina Błażewska, zam. przy ul. Dekerta i 21-letni Ralf Porchuer, zam. przy ul. Stachowskiego 5. Błażewska poniosła śmiorć na miejscu, Porchnerowi koła lokomotywy obcięły obie nogi.

Nieszczęśliwego w groźnym stanie odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala powszechnego. Zwłoki Błażewskiej odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

Zaznaczyć należy, że Błażewska była mężatką i osierociła dwoje małych dzieci.

się z swoich cierpień, nagradzany niegodnym chichotem. Z szczególnym wzruszeniem relacjonuje o swoich przygodach grupie umundurowanych inwalidów, przybyłych prawdopodobnie na mający się odbyć zjazd, lecz i oni nie mogli mu dać nic poza współczuciem i wesołymi radami. Trudno — wojnę mają za sobą, cóż dla nich znaczy jeden koń i jeden nieszczęśliwiec z gatunku „homo alcoholicus“? A wkońcu — czymże by mu mogli pomóc?

Tak się jakoś złożyło, że posterunkowego nie było narazie po drodze ani na lekarstwo. Widocznie Zielone Święta... Ludowe skierowały większość policji do rodzinnych sadyb wiejskich.

Don Kichot minął tymczasem z swoim koniem ul. Pijarską i odcinek ul. św. Jana, poczym dzwoni do tamtejszego komisariatu. Znowu wychodzi — dozorca, i znowu — cywilny.

— Konia znalazłem i t. d. — mówi z rozpaczą Don Kichot.

Koń jednak koniem, a dozorca domaga się przede wszystkim za szperę. Oburzony Don Kichot wyrzuca kilka czułych epitetów, i wraca w kierunku Pijarskiej. Tu przystępuje do niego wytęskniony posterunkowy. Zaczyna się opowieść, potem narada, wkońcu posterunkowy radzi Don Kichotowi udać się na komisariat przy ul. Lubicz i zaopiekowawszy się nieszczęśnikiem sam się nawet udaje z nim aż pod most kolejowy. Tu wskazuje mu ręką cel i odchodzi. Don Kichot zmierza już odtąd sam, lecz z energią, w przewidywaniu rychłego końca utrapień. Opodal ul. Topolowej spotyka innego posterunkowego.

— Konia znalazłem!... ...

Posterunkowy, człowiek snadź wyirawny i ludzki, odpowiada z humorem, że w Krakowie konia znaleźć nie można i proponuje Don Kichotowi, by nie robił kawałów.

Gdy zbliżamy się, ciekawi wyniku konferencji Don Kichot błaga granatowego wybawcę, by zabrał konia. Posterunkowy jest jednak bezradny:

— Ten koń — mówi — niczego nie ukradł, więc nie mam prawa go zatrzymywać.

Kiedy zaś sytuacja się przewleka dobrotliwie perswaduje·

— „Robi pan z siebie wariata, ze mnie wariata i z tego konia poniekąd!“

Słysząc to, oddalamy się przezornie; może bowiem później wybuchnąć jeszcze jakiś proces o obrazę konia, a wtedy — włócz się po sądach niewinny człowieku!

Jesteśmy na ul. Andrzeja Potockiego — dokoła rozjaśnił się już na dobre dzień — gdy słyszymy nagle za sobą podejrzane flegmatyczne człapanie końskich kopyt. No, naturalnie! Don Kichot! Siedzi na koniu z nogami bajecznie odchylonymi na boki, trzymając się kurczowo końskiej grzywy; jadąc, puszcza „dymek“ z palonego papierosa. Tym razem dostał „ognia“ od miłosiernego posterunkowego, który pomógł mu również wsiąść na konia i udzielił mu wskazówek, jak się na tym koniu utrzymać. Owe rady jednak nie były widocznie wystarczające, gdyż Don Kichot, zobaczywszy nas, rozpaczliwym głosem począł prosić, by go z konia zsadzić, albowiem w przeciwnym razie unicestwi sobie gruntownie pewien dyskretny organ. Zanim zdołaliśmy się jednak zbliżyć, wychylił się z plant dobrzy ludzie, którzy — zamiast zsadzić go ze „znalezionego“ mustanga — doradzili Don Kichotowi inną pozycję. Zmieniwszy pozycję, Don Kichot poczuł się w roli jeźdźca znakomicie i o zejściu nie chciał już nawet słyszeć.

Przy ul. Kopernika między cowboy'em a mustangiem wynikła jeszcze krótka scysja na temat kierunku dalszej drogi. Następnie, już bez większych przeszkód, pociągnęli przez ul. Gertrudy, emanując z sobie urok Cervantesowej opowieści, osnuci mgłą poranka. Skręcili później w ulicę Dominikańską, chociaż kto tę trasę wybrał — koń, czy jeździec — nie potrafię już rozstrzygnąć. I nie potrafię zdać sprawy z końca nieszczęsnej wędrówki Don Kichota.

Wyciągnięcie morałów na temat wzmożenia się poczucia odpowiedzialności w stanie lekkiego zamroczenia, zostawiam innym. Moją rzeczą było jedynie uwiecznić zaobserwowany epizod, gwoli dania świadectwa prawdzie, iż Don Kichot jednak nie wymarli. Nikomu zresztą nic, na dobrą sprawę, zarzucić w tej całej historii niepodobna; każdy dawał nieszczęsnemu bohaterowi co mógł, a że dawać mógł tylko dobre rady, to trudno. Takie już czasy.

Zaś sympatycznemu Don Kichotowi, który jest — jak relacjonował — urzednikiem, życzę wszelkiej pomyślności, tudzież, by — otrzeźwiawszy i pełniąc zawodowe funkcje — nie odsyłał swoich petentów tak, jak — bez złej woli, raczej z życzliwości — jego owej nocy z owym nieszczęsnym koniem od Annasza do Kajfasza odsyłali.

M. Boruchowicz

Ze sportu

Niepotrzebne eliminacje bokserskie

W Poznaniu odbyły się eliminacyjne zawody bokserskie przed meczem Polska - Francja. Zawody nie dały pełnego obrazu naszych sił, gdyż zabrakło na ringu kilku wyznaczonych zawodników: Woźniakiewicza, Piłata, Kowalskiego, i Janowczyka.

Odbyło się wobec tego zaledwie kilka walk eliminacyjnych, które wykazały nierówną formę naszych bokserów. Najlepiej wypadli Szymura, Karolak i Jasiński, oraz nieźle Czortek. Wyniki eliminacyjnych walk notujemy:

W muszej — Jasiński (Śląsk) zremisował z Czerwińskim (Poznań) po walce żywej i ciekawej.

W piórkowej — Czortek (Warszawa) zremisował z Koziołkiem (Poznań). Ten ostatni walczył zamiast Janowczyka.

W półśredniej — Janczak (W-wa) po nieciekawej walce wypunktował nieznacznie Lelewskiego (Toruń).

W średniej — Pisarski (Łódź) z trudem pokonał na pkt. nieustępliwego Ozarka (W-wa), który miał początkowo przewagę, lecz padł ofiarą własnego tempa.

W półciężkiej — Szymura (Poznań) po zaciekłej walce wygrał na pkt. z twardym Karolakiem (Gdynia).

W ciężkiej — Doroba (W-wa) pokonał na pkt. Białkowskiego (Poznań).

Sędziował w ringu p. Zapłatka. Widzów około 2.000.

—oOo—

Spychała i Baworowski, zostali wyeliminowani z gry pojedynczej w mistrzostwach międzynarodowych Francji. Spychała przegrał do mistrza juniorów Francji — Abdelsselam 6:8, 8:10, 5:7. Baworowski został pokonany przez Destremean po pięciosetowej walce 5:7, 4:6, 7:5, 6:2, 6;4. Baworowski walczył bardzo pięknie, ale doznał ostrego kurczu w nodze, co przyczyniło się do jego porażki.

Jędrzejowska przegrała w grze podwójnej z Thomas w finale turnieju St. Georgen Hill do Marble-Fabian (USA) 1:6, 6:0, 8:10.

Henkel znów przegrał — tym razem w turnieju Rot — Weissu w Berlinie do Czecha Drobnego 8:6, 4:6, 2:6, 10:12. Metaxa został pokonany przez Redla 6:1, 6:4, 6:2

Drobny — Redl (Niewcy) 6:2, 3:6, 3:6, 6:3, 6;3. Finał turnieju Rot — Weissu o mistrzostwo Berlina.

—oOo—

Mauermayer (Niemcy) wygrała w Monachium pięciobój pań o mistrzostwo Niemiec, uzyskując 361 pkt., tj. o 18 mniej, niż wynosi rekord świata w tej konkurencji.

Doskonałe wyniki uzyskano a międzyn. zawodach 1. atletycznych w Budapeszcie: Csczep — Stöck (Niemcy) 68,68 m. 5.000 m. — Vistanen (Finl.) 15:01 min., dysk. — Kulitzi (Węgry) 48,14 m. W dal — Gyvicza (Węgry) 731 cm. 2.000 m. Szabo 5:27.8 min.

Pesser, skrzydłowy Niemiec, został usunięty z reprezentacji za niesportowe zachowanie się na meczu Niemcy — Szwajcaria w Zurychu, gdzie musiał zejść z boiska

—oOo—

WSZYSTKO DLA KLIENTA

Doktór S. nie cieszy się zbyt wielką praktyką. Niedawno zmienił godziny przyjęć: zamiast od 12 do 2 — od 6 do 8. Jeden z kolegów spytał go o przyczynę.

— Mój pacjent ma czas tylko o tej porze! — brzmiała odpowiedź.

LUDWIK MASCHOFF

„BAGNO"

8) POWIEŚĆ

W porze obiadowej musiała kantyna wywierać na każdym dziwne wrażenie. Kolosalna różnorodność. Niby bal maskowy, a przecież za dużo takich samych kostiumów. Tu siedzili panowie we frakach, tam żołnierze, panie w wieczorowych sukniach, adwokaci w togach, więźniowie, baletnice, apasze, wszystko naród filmowy, marzący o karierach Valentino czy Grety Garbo. Życie ich stało się marzeniem. Często zdawało się im, że są już blisko celu, że teraz wybiła dla nich godzina początku kariery, to znów niewiara w siebie i szczęście, odbierała im otuchę i zapał. Wówczas popadali w przygnębienie, charakteryzujące ludzi, nie ufającym samym sobie. Ta rezygnacja szerzyła się pośród nich jak jakaś zaraza. A jednak, jedna była między nimi, która sama jeszcze nie wierzyła, by marzenia jej miały się kiedyś sprawdzić. Siedziała przy dużym stole w towarzystwie znanych artystów, uśmiechała się do reżyserów, rzucała smętne spojrzenia na wszystkie strony i na wszystkich, których pomoc, protekcja i względy mogłaby w przyszłości ewentualnie wyzyskać, ona, która dzięki stanowisku swego męża, wydostała się już z komparserii, kreowała małe rólki, maleńkie, skromne róleczki dające jej sposobność do pokazywania pięknych nóżek, ona, która szybko zapomniała, że obok przy stoliku siedzą jej dawne koleżanki i koledzy, ona, starająca się jedynie o popularność, by kiedyś zgasić nazwiska wielkich gwiazd i stanąć sama na wyżynie — ona — Marlene Dietrich.

Nina odłożyła gazetę.

— Odprowadzi mnie pan do garderoby? Tam jest chłodniej, prócz tego trzeba czas wykorzystać, by się jeszcze raz uszminkować. Jest rzecza godną polecenia, — zawsze dobry wygląd.

— Pani mnie bardzo zobowiązuje, panno Nino, dając mi ciągle nowe a cenne wskazówki. Cóż bym robił, gdyby się pani mną nie opiekowała?

W garderobie było gwarno. Zapuszczone story chroniły przed promieniami słońca, ale tym samym utrudniały przewiew, to też duszne, przepełnione dymem powietrze, nie było zbyt zachęcające do pozostania tutaj. Tylko za każdym otwarciem drzwi, wydymały się zasłony jak żagle, lub porwane prądem wpadającego powietrza, powiewały przez otwarte okna niby chorągwie, wypuszczając przytym tumany błękitnego dymu.

Znowu tworzyły się grupy ludzi o podobnych zainteresowaniach. Jedni grali w karty, inni kończyli zajadać przyniesione z domu obiady w postaci bułek z szynką lub zimnym mięsem, rozmaitych sałat w słoikach i t. p. przed każdym zaś stał termos z którego popijano cienka kawusię przygotowana na sposób niemiecki, bez cukru i mleka. — Ma to być podobno bardzo orzeźwiający napój.

Otwiercki usiadł przy stole, kładąc przed sobą pozostawioną mu przez Ninę gazetę. Dział polityczny nie przynosił nic ciekawego. Szybko przeglądnął kronikę i z zainteresowaniem począł czytać feljeton.

— A kto jest temu winien, że coraz wiecej jest na świecie bezrobotnych? Kto ponosi odpowiedzialność za to, że coraz większa nędza szerzy się wśród ludności?

Pytanie to rzucił jeden z grona prowadzącego ożywioną dyskusję. Nie zmieniając pozycji w jakiej siedział, trzymając nadal gazetę przed soba, czekał Otwiercki na czyjaś odpowiedź. Ale ci, do których pytanie to było skierowane, zwracali więcej uwagi na bułki i termosy, aniżeli na dalsze prowadzenie tematu, wchodzącego w zakres ekonomii społecznej, wiedząc, że takie przelewanie z próżnego w puste, nie prowadzi do żadnego celu, a kończy się zazwyczaj sprzeczkami, wywołującymi wrogie usposobienie między członkami klubu nie mogącymi i tak poszczycić się zbyt wielkim poczuciem koleżeństwa.

— No — nikt z was nie może mi dać odpowiedzi? To ja wam to zdradzę. Wszystkiemu winna jest technika. Technika budująca bez przerwy maszyny, odbierające ludziom pracę. Największym wrogiem ludzkości jest maszyna. Przed stu laty, gdy technika nie była jeszcze tak rozwinięta, każdy człowiek który chciał pracować, miał zajęcie. A dzisiaj? Maszyna wypycha go ze stanowiska, maszyna pracuje za niego automatycznie, dziesięć razy dokładniej, sto razy szybciej. Do czego to prowadzi? Do nędzy, do jawnej rewlucji, buntu przeciw maszynie. Wierzcie mi, to wam przepowiadam, że kiedyś przyjdzie dzień, w którym ludzkość rzuci się na maszyny jako największego swego wroga i roztłucze je młotami na miazgę.

— Jaki przez to osiagnie się skutek, zapytał ktoś z drugiego końca stołu.

— Że wszystko, co dzisiaj wyrabia sie maszynowo, będzie się robiło znów ręcznie. Wówczas będzie poddostatkiem pracy dla wszystkich. Tym sposobem zada się śmiertelny cios kapitalizmowi, bo tylko kapitaliści mają zainteresowanie w rozwoju techniki.

Otwiercki spojrzał do lustra i odszukał stojącą za nim postać mówiącego. Uderzyła go brutalna twarz pozbawiona wszelkiej inteligencji, niesforne ruchy nadmiernie szerokich rąk zdradzających, że posiadacz ich nie miał nigdy sposobności zagłębienia się w problematyke natury ekonomicznej, natomiast, że od wczesnej młodości musiał pracować fizycznie. Poznać było, że obecnie rozkoszował się nie tylko własnym głosem, ale, że wypowiedziane przez niego poglądy, jemu samemu bardzo imponowały.

— Tak — tak. to jest jedyny ratunek ludzkości, rozbić maszyny. Bo jeżeli ludzie maszyn nie rozbiją, to maszyny zniszczą całą ludzkość.

(Ciąg dalszy nastąpi)

OGŁOSZENIA: Rozmiar strony druku; Wysokość 410 m/m szerokość 370 m/mm Podstawą obliczenia jest jeden milimetr, w jednym łamie Strona dzieli się na 4 Ceny ogłoszeń w złotych: I. strona w 1 łamie za m/m zł 1,25 Tekst II—VII strony zł 1. — Za tekstem zł 0.70 Nadesłane za 1 m/m w 1 łamie zł 0.75 Nekrologi w wielkości do 86 m/m w 1 łamie zł 20 — 2 łamach zł 30.— Ogłoszenia drobne za słowo 0·10 Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0·05 Matrymonialne za słowo drobnych zł 0·15.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Eugeniusz Mroczek. Drukarnia „Literacka" w Krakowie, Pl. Zgody 4 — Tel. 185-18